

jak Szymon Cyrenejczyk, pomagał Chrystusowi dźwigać Jego krzyż w ofierze ustawicznej pracy i choroby, ażeby dojść do końca własnej drogi przy Chrystusie. Tę drogę rozumiał jako dialog z Chrystusem. W tym dialogu słyszał słowa Chrystusa wyrażone we wstępie do tej książki, który zwraca się do każdego z nas i mówi: „Nie zginiesz, bo Ja jestem z tobą! Oprzyj się na Mnie, a umocnię cię i doprowadzę do zwycięstwa”.

Niechże ten akcent tryumfu Boga nad śmiercią będzie zakończeniem tej Jego ostatniej drogi, w której uczestniczymy.

† Marian Rechowicz, Biskup
 Administrator Apostolski
 w Lubaczowie
 Przewodniczący Rady Naukowej
 Episkopatu Polski

Lubaczów, dnia 31 sierpnia 1983 r.

Ks. Stanisław Grzybek

KAZANIE WYGŁOSZONE NA POGRZEBIE KS. PROF. SMEREKI

dnia 2 września 1983 r. w kościele św. Anny w Krakowie

*Wyszedłem od Ojca i przyszedłem
 na świat, a teraz opuszczam świat
 i wracam do Ojca (J 16, 28).*

Taka jest droga każdego człowieka. Wychodzi od Ojca i przychodzi na świat. Na świecie ma mniej lub więcej udane życie, a potem przychodzi moment, że opuszcza świat i wraca do Ojca.

Sp. ks. prof. Władysław Smereka wyszedł od Ojca i przyszedł na świat 9 czerwca 1907 r., a więc przeżył na tej ziemi równe 76 lat i 30 sierpnia br. niespodziewanie, nikomu nic nie mówiąc, z nikim się nie żegnając opuścił świat i wrócił do Ojca. Odszedł nagle, pozostawiając żal w sercach najbliższych i drogich sobie osób, jakby chciał nam dać przez to jakąś lekcję życia; jakby chciał nam przypomnieć wielkie słowa św. Pawła zapisane w liście do Rzymian, że „Żaden z nas sobie nie żyje. Jeśli żyjemy Panu żyjemy, jeśli umieramy Panu umieramy, czy tedy żyjemy czy umieramy Pańscy jesteśmy” (Rz 7, 14). Całkowicie należymy do Pana.

Sp. zmarły ks. Profesor należał do Niego w sposób szczególny. Przede wszystkim należał przez swoje kapłaństwo, które bardzo ko-

chał i które cenił sobie wysoko. Potem należał do Niego przez umiłowanie Słowa Bożego, które sam poznawał i którym apostołował wytrwale i niezmordowanie wokoło siebie. W końcu należał do Boga przez swoje człowieczeństwo. Był autentycznym humanistą, nie tylko sam był człowiekiem, ale dostrzegał innych ludzi wokoło siebie.

Niewątpliwie wiele pracował nad sobą, ale też i bardzo wiele brał od swoich mistrzów, w cieniu których wzrastał, pod których okiem się wychowywał, z których rad korzystał, i co tu dużo mówić, których styl życia skopiował na sobie. Mam tu na myśli niezapomnianej pamięci świetlaną postać śp. ks. prof. Aleksego Klawka i ks. prof. Piotra Stacha. Oni wycisnęli na nim niezatarte piętno. Oni nauczyli go kochać Boga, kochać Pismo św. i kochać człowieka. Wszystko wzięł od nich oprócz jednego: oprócz poczucia zdrowego, autentycznego humoru, to było jego własnością i jego dziełem. Dzielił się z nami zawsze swoją radością, tak jak brat Albert dzielił się z biednymi chlebem. Ta radość jego była nam nieraz bardzo potrzebna i za nią mu tutaj z całego serca dziękujemy.

1. Śp. ks. prof. Wł. Smereka przyjął święcenia kapłańskie 28 czerwca 1931 r. z rąk Arcbpa Twardowskiego w katedrze lwowskiej. Dwa lata temu obchodził swój złoty jubileusz kapłański. Powiedział wtedy do swoich najbliższych, że czuje się dziś tak szczęśliwy, jak był szczęśliwy wtedy, gdy odprawiał swoją pierwszą Mszę św. Po ostatni dzień swojego życia nie stracił nic ze swojej pierwotnej kapłańskiej świeżości.

Czasem mowa na pogrzebie kapłana jest trudna. Ale mowa na pogrzebie tego kapłana jest łatwa. On był kapłanem czytelnym. Jego można było rozszyfrować o każdej porze dnia i nocy. On oczy miał czyste, myśli proste a serce otwarte. Ścieżek swojego życia kapłańskiego sobie nie poplątał. Kapłaństwa swojego się nie wstydził. Kapłaństwem swoim dzielił się z innymi, tak jak dobry człowiek dzieli się chlebem z potrzebującym bliźnim.

On się przejął na śmierć i życie słowami Chrystusa, że cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, to tak jakbyście mnie uczynili. I czynił. Pracował na swoich pierwszych parafiach w Horodence i w Sokolnikach, a potem we Lwowie nad młodzieżą, uczył ich nie tylko miłości Boga ale także i miłości Ojczyzny, uczył religii ale także i historii. Nie zaprzestał tej swojej pracy w czasie koszmarnych lat okupacji, a kiedy po ciężkich przejściach osiadł ostatecznie w małej wiosce Ujanowice pod Nowym Sączem i tam założył gimnazjum, które przetrwało 7 lat i z którego wyszło 20 kapłanów i ponad 150 absolwentów świeckich, którzy dziś dzięki jego ofiarnej pracy służą dobrze Kościołowi i bliźnim.

Był uczulony i uważliwy na ludzką biedę i nędzę, bo sam też wiele tej biedy zaznał, skazany na długą okupacyjną drogę krzyżową. Umiał wyważać proporcje między tym co doczesne i wieczne, między tym co ziemskie i nadziemskie, między tym co przyrodzone

i nadprzyrodzone i zawsze bez wahania stawiał na to wieczne, nadziemskie i nadprzyrodzone. Wierzę mocno w to, że Chrystus z którym się spotykał trzy dni temu, otworzył szeroko swoje ramiona na jego przyjęcie i wypowiedział jakże bogate w treść słowa: „Dobrze sługo wierny, iżś nad małym był wierny, nad wieloma cię ustanowię, wejdz do królestwa Pana swego” (Mt 25, 23).

2. Druga karta życia zmarłego ks. prof. Smereki — to jego naukowe zaangażowanie. Równie jak kapłaństwo ukochał naukę. Pierwszym owocem tej miłości była jego doktorska praca, np. „Najstarsze legendy o Matce Bożej”, obroniona 3 grudnia 1938 r. A potem już przyjdzie praca na Wydziale Teologicznym UJ, asystentura i habilitacja przeprowadzona w r. 1952. Tematowi pracy habilitacyjnej o „Procesie Chrystusa” poświęci już później całe swoje życie. Będzie tę pracę udoskonalał, zmieniał, drukował, by ostatecznie w oparciu o nią wydać dwukrotnie swoje „Studium pasyjne” — rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej. Widać, jak w tych jego drukowanych drogach krzyżowych odbija się i wyraża jego życiowa droga krzyżowa, przez którą Opatrzność kazała mu iść nie szczędząc mu prób i doświadczeń wszelkiego rodzaju. Nigdy jednak się nie załamał. Sekret jego powodzenia i cała tajemnica jego wewnętrznej siły zawiera się w umiłowaniu ewangelii i tych treści, które przekazuje nam Nowy Testament.

Apostołował Nowym Testamentem. Zachęcał do czytania tej jedynej, najpiękniejszej księgi do końca i bez końca. Organizował Godziny Biblijne, kręgi biblijne, nabożeństwa biblijne, troszczył się o duszpasterstwo biblijne w parafiach a wszystko w tym celu, by wiernym przybliżyć tę jedyną księgę, którą dziś czyta cały świat. Tak jak czyta świat i on ją czytał, oczyma fizycznymi i oczyma swej duszy, przy świetle słońca i księżyca, i zawsze coś nowego w niej wyczytywał, a kiedy zaczęły słabnąć jego oczy fizyczne, oczyma swego ducha coś nowego dostrzegał, dzieląc się tymi nowościami ze swoimi uczniami.

Uczniowie lubili słuchać jego wykładów, wiązał je bowiem zawsze z życiem, dorzucał wiele ciekawych interpretacji z właściwym sobie humorem, utrwał w ich pamięci to co najpiękniejsze i w pracy kapłańskiej najbardziej potrzebne. Więcej tam nieraz w jego wykładach było praktyki niż teorii.

Bardzo pragnął, by polskie tłumaczenia Nowego Testamentu rozpowszechniły się po wszystkich parafiach. Wydobywał ze skarbcza kultury polskiej najstarsze tłumaczenia ks. Jakuba Wujka czy ostatnio tłumaczenie całej Biblii ks. Jana Nicza Leopolicy. Przypominał nam wszystkim, że jest to najstarsze polskie i katolickie tłumaczenie Biblii na język polski, wydane już w 1561 r., zanim ukazały się inne akatolickie tłumaczenia polskie. Zbierał fundusze na druk tej Biblii, ale niestety już nie doczekał jej wydania.

Gorąca troska o upowszechnienie Pisma św., o należyte jego komentowanie, o rozpalanie miłości do Biblii, można powiedzieć, że wypełniła po brzegi jego profesorskie życie. Niewątpliwie otrzymała za to nagrodę od Pana w myśl słów Syracydesa: „Qui me elucidant vitam aeternam possidebunt” (24, 31).

3. Śp. Ks. prof. Wł. Smereka był także człowiekiem. Był dobrym, szlachetnym i życzliwym człowiekiem. Śmierć wytrąciła go z życia i przeniosła do historii. Już nie będzie oglądał więcej wschodu i zachodu słońca, nie będzie patrzył na kwitnące i więdnące kwiaty, nie będzie zrywał dojrzałych owoców z drzew w swoich rodzinnych stronach. Już do nich nie wróci, a tak bardzo pragnął tam powrócić. Bóg mu to wszystko już wynagrodził, już teraz ogląda wiekuiste słońce Jezusa Chrystusa, już teraz podziwia wspaniałe kwiaty świętości i doskonałości ludzkiej, już teraz karmi się szczęściem, jakie płynie z oglądania Boga.

Pocieszamy się jednym, że chociaż śmierć wytrąciła go z życia, śmierć nie przecięła jego życia, ona to życie utrwaliła. On już jest w krainie żyjących, gdzie wielbi wiekuistego i miłosiernego Boga. Żyje, bo niemożliwe jest, żeby umarł. Niemożliwe bowiem jest, żeby nieśmiertelny Bóg stworzył śmiertelnego człowieka. Nasz Bóg stwarza wielkie, nieśmiertelne rzeczy. Wierząc w to, razem ze zmarłym naszym profesorem chylimy swe czoła przed majestatem wszechmocnego Boga i modlimy się do Niego: Regi saeculorum. Immortali et invisibili soli Deo honor et gloria = Królowi wieków, niewidzialnemu i nieśmiertelnemu, samemu Bogu niech będzie cześć i chwała: za życie, za świat, za człowieka, za naszego profesora, kolegę i przyjaciela.

Żegnając go dziś mamy dla niego jedno życzenie i jedną prośbę:
Życzenie: Niech Chrystus Salwator, ten Chrystus Zbawca, na którego cmentarzu spoczną jego śmiertelne szczątki przyjmie go do wiekuistego z sobą obcowania.

I prośba: Krótka serdeczna prośba. Żyj w Panu i wstawiaj się za nami. Amen.

Kraków

KS. STANISŁAW GRZYBEK